

Drogi

Andrzeju!

Sanok 8.10.68.

Znałem ja już jednego Urbanowicza [Zbysia], który był inżynier i kulturysta, zwolennik idei totalitarnych, więc komunizmu i faszyzmu zarazem [z Partii wystąpił, gdy Chruszczow wycofał się z Kuby, wychodząc z założenia, że Chruszczow nie jest człowiekiem na miarę Hitlera – skandal był na całą fabrykę]. Owóz ten Zbysio rozrabiał po alkoholu podobnie jak Ty, ale on „nie pił”, bo to szkodziło w kulturyźmie, lecz wypił raz cztery butelki wermachtu [tak nazywają w Sanoku krajowy wermut na owocowym podłożu], bo powiedziano mu, że „nie ma dość silnej woli” by to duszkiem uczynić [a raz gdy mu powiedziałem, że grzyby przetrzymane przez 24 godziny mogą posiadać już toksyny jakie się w nich mogą wytworzyć, kupił kilogram grzybów i trzymał przez trzy dni za oknem na słońcu, aż łąziły po nich robaki, po czym zeżarł je na surowo, by udowodnić, że Beksiński nie ma racji] i po tych czterech butelkach [wypił w zasadzie trzy i kawałek, po czym dostał ataku amoku] zwałił się rycząc na ziemię i demolując sprzęty, tak że czterech przerażonych inżynierów-stażystów siedziało na nim, by się nie mógł ruszać, a i to było mało, a inni polecili po pogotowie. Widać taka krew w Urbanowiczach. Odpowiadam na list, postaram się zwięźle, bo czas mój napina się jak cięciwa. Owóz od trzech dni ataki wątroby, których nie zawiniłem, a chyba halniak albo marago. Tak że już tylko witalar pozostaje. Na zmianę z bólami głowy, a tu rysunek na sztaludze leży i leży i powiedziałem, że dziś do cholery muszę go skończyć, więc list będzie o ile potrafię krótki. Suzukiego przeczytałem, bo leżałem przez ostatnie trzy dni prawie stale „na” lub „w” łóżku. Wydaje mi się to bardzo, bardzo ciekawe i interesujące, i w zasadzie bliskie, ależ do cholery miejscami to jakbym sam pisał! Widać malarze są jedynymi ludźmi,

których nie trzeba tak uporczywie przekonywać o tym o czym przekonuje Suzuki. On jakby gadał do pnia, a tymczasem chciało by się rzecz: „tak, ależ tak, masz dziadku rację, samemu mi się to tak myśli, tylko jeśli idzie o satori, to ja nie jestem Wielki Człowiek i ja nie chcę satori. Nie chcę, mimo że jestem w stu procentach pewny, że ono jest możliwe i że ono tak właśnie wygląda jak opisujesz!” W każdym razie książka ta jest pasjonująca, mimo oczywistych komizmów, wynikłych ze zderzenia wschodniej kwiecistości stylu z nieporadnością i brulionowością tłumaczenia. Nie uważam Zen za nonsens ani za nic takiego, za co rzekomo uważają go Europejczycy. Ale ja nie pożądam satori. Ja się go boję! Odsyłam Ci to teraz , ale jeszcze kiedyś poproszę z powrotem, a o ile miałbyś lepszą kopię [niektóre strony męczą] to byłbym szczęśliwy – albo może nie odsyłam, lecz weźmiesz za tydzień, jak będziesz w Sanoku. Bardzo się cieszę, spodziewałem się Jurka około 5 bieżącego miesiąca, bo tak mi obiecał, ale on stale kręci i 15 też patykiem na wodzie. Jest tylko pewne zagadnienie ze spaniem. Owóż, o ile miałbyś, lub Jurek miałby [chyba ma] nadmuchiwany materac, to byłoby nie od rzeczy. Bo u mnie w pracowni nie ma łóżka, jest tylko jedno łóżko składane, więc jeden materac by się przydał.

Markiewicz: Facet napisał do mnie po wystawie w Warszawie i trochę z nim korespondowałem. To poeta. Przysłał mi swoje wiersze, ale ja nie rozumiem się na tym, o czym mu zresztą napisałem. Przysłał mi też swój esej na mój temat, którego też nie bardzo mogłem ugryźć, ale ostatecznie to on go podpisał, a nie ja. W listach jest inteligentny i dowcipny, zrozumiały... Gdy zaczyna pisać, to nie bardzo wiem o co mu chodzi. Wiersze. Bo dwa utwory prozatorskie odebrałem prawidłowo. Podobnie z recenzjami. To w KULTURZE o mnie napisał, ale żebym ja to wiedział kochany o co mu chodzi... Do mnie miał stosunek nieco bezkrytyczny, który mnie peszył. To tak,

jakbym ja mu mógł coś ważnego przekazać, czego we mnie nie ma, ale co on sądzi, że jest, i milknie, gdy ja zaczynam, tak jakbym był mistrzem od Zen. Zresztą osobiście go nie znam. Tylko korespondencyjnie. Zaproszenie przyjął. No widzisz: Nie wiem jaki on jest, ale jest bardzo duża ilość ludzi, którym trudno to mieć za złe, bo są sympatyczni i mili, którzy namiętnie przyjmują takie zaproszenia. A gdy się raz zacznie, to przychodzą potem po cztery na miesiąc, nawet z Afryki Środkowej, bo jest na świecie pewna ilość osób nade wszystko lubiąca tak gadanie, jak dobre jedzenie, jak miłe towarzystwo i nowe znajomości, jak też świadomość, że wokół nich coś ważnego się dzieje. Mąż jednej z moich kuzynek to dosłownie całe dziesięć lat już jeździ i na nic mu chyba czasu nie zostaje, i do Anglii, i do Szwecji, i do Izraela, w zimie do Garmisch lub Bechtersgaden, w lecie na Dubrownik lub Cannes, także i po Polsce, bo tu się podobno „najlepiej żre”, noc ma spokojną, dzień nietęskliwy, uważa się za intelektualistę, jest najsympatyczniejszym facetem w mojej rodzinie, szczerze go lubię, więc nie jest to krytyka. On nigdzie nie robi nic innego z wyjątkiem dobrego wrażenia, ale to właśnie robi na tyle dobrze, że nie może się odbyć spotkanie na przykład anabaptystów z trockistami na terenie dajmy na to Amsterdamu, by go nie zaprosili i nie pokryli forsy za przejazd, bo ci faceci od sympozjów na całym świecie są stale ci sami, i jeżeli ktoś jest fajny do gadania i do wódki, jeżeli zna języki, to wola się zabawić za pieniądze jakiejś sekty w jego towarzystwie niż w innym, więc gdy idzie o ustalenie listy zaproszonych to... Perpetuum mobile.

Obraz. Dobrze. Proszę bardzo. Zaraz zadepeszuję. Lepiej wybierz depeszę z poczty i pokaz Boguckim, bo gotowi od razu nie wydać.

A propos Garzdecki i Monsiel. Całkiem prawidłowo się domyślasz. Zadziwiające że on zapisał dość wiernie to co się

mówiło, a mówiło się kupę, ale gdy to zostało podane razem, to nie było właśnie tak. To co jest tam cytatem „ze mnie”, to też jest nie tak. W zasadzie tak mówiłem, ale nie tak. Można by to nazwać powyciąganiem z kontekstu, ale to nie jest to, lecz raczej położenie nacisku nie tam gdzie ja kładłem. Ale w sumie cóż to ma za znaczenie. Mój wernisaż w Rzeszowie będzie 25 bieżącego miesiąca o godzinie 12 w południe. Równocześnie będzie Plenum zarządu Okręgu czy jak się to zwie. Równocześnie będzie urzeczywistnianie jak się okazało [prace trzeba było złożyć do 10 bieżącego miesiąca]. Cenzura podobno strasznie „skopała”. Rzeszów to rezerwat Mijałowców w swoim najbardziej Louisiańskim stylu. Nawet nie wiem czy opłaci się mały skandalik, bo nie ma przed kim, a jeszcze szkodę wyrządzą tym co mi najlepiej życzą, a w każdym razie o ile nie życzą to czynią [w swoim mniemaniu]. Katalog będzie z pewnym opóźnieniem, wstęp napisał Witz. Tyle na razie. Czekam niecierpliwie. Cześć

PS. Teraz mi się dopiero to przypomniało, że Ty pisałeś, że ja jakoby pisałem o jakowychś „błuźnierczych” ukrzyżowaniach. Owóż to już na pewno wykombinował w swojej psyche sam Garztecki, bo ja słowa „błuźnierstwo” strasznie z przyczyn raczej nieświadomych nie lubię, a ukrzyżowanie takie było jedno w kilku szkicach i jednym nieudanym obrazie i było „erotycznie-persyflażowe” a nie błuźniercze, a bazowane na pewnym schizofrenicznym cyklu przekształceń, o którym opowiadał mi kolega psychiatra. Schizofrenik rysował bezustannie ukrzyżowania, które powoli schematyzowały się w poniższy sposób, co ja „przerobiłem” na „obraz kościelny” (nieudany)